

CZY JEZUS  
MÓGŁ SIĘ  
PRZEZIĘBIĆ?

ROZMOWY  
O CZŁOWIECZEŃSTWIE  
BOGA

DARIUSZ  
KOWALCZYK SJ  
TOMASZ  
ROWIŃSKI

Wydawnictwo WAM

## Zamiast wstępu

- DARIUSZ KOWALCZYK SJ: Za chwilę oddam się w pańskie ręce, najpierw chciałbym się jednak dowiedzieć, skąd pomysł, by „męczyć” mnie pytaniami o to, czy Jezus mógł się przeziębic lub czy był przystojny.

TOMASZ ROWIŃSKI: Cóż, po prostu wiem, że ojciec pozwala się „męczyć” i nie potraktuje nawet takiego „głupiego” pytania jako głupiego. A o to trochę chodzi. Banalem jest stwierdzenie, że nie ma głupich pytań – niestety, bywają, niemniej te, które chcę zadać, do nich nie należą.

Mówiąc jednak poważnie, przynajmniej niektóre z nich poruszają kwestie, nad którymi się nie zastanawiamy, gdyż być może wydaje nam się to niestosowne. A przecież nie były one obce ani Ojcom Kościoła, ani mistrzom, w najlepszym tego słowa znaczeniu, scholastyki. W czasach nowożytnych jednak Jezus coraz bardziej odrywał się od swojej cielesności – nastąpiło, jak mówi współczesny katolicki myśliciel Fabrice Hadjadj, Jego odcieśnienie. Jezus stawał się coraz bardziej wzniosły, aż w końcu w zsekularyzowanych wizjach rozmaitych filozofów bardziej zaczął przypominać ideę niż

żywego człowieka – wcielonego Syna Bożego. Duch epoki w mniejszym lub większym stopniu oddziaływał także na nas, wierzących. Maskowaliśmy ten problem rozwijaniem cnoty pobożności i szacunku, ale ostatecznie myślę, że też uczyniliśmy Pana Jezusa nieco... nierzeczywistym – podobnie jak to bywa z ideami, przynajmniej w takim sensie, w jakim rozumiemy to słowo dzisiaj. Ostatecznie nie żyjemy już w epoce klasycznej, w której idee uważano za myśli samego Boga. Choć może warto by było do tego wrócić...

■ Pytania, które pan zadał, są zróżnicowane, niektóre zdają się wyjątkowo szczegółowe. Bywało, że dzieliłem się treścią naszych rozmów z profesorami na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim – na przykład tą na temat urody Jezusa. Kilka razy usłyszałem, że na szczęście nie są to kwestie najważniejsze. Pan, zdaje się, uważa inaczej.

W pytaniu o to, czy Jezus był przystojny – mimo że jest ono sformułowane z beztróską pięknoducha – zawarliśmy pewne klasyczne zagadnienie kultury europejskiej. Nie chcę zawczasu zdradzać, o co chodzi, warto jednak podkreślić, jaka zasada przyświeca naszej rozmowie: żadne z pytań nie służy tylko zaspokojeniu błażej ciekawości.

Myślę, że w czasach, gdy religiom przypisuje się coraz mniejsze znaczenie, gdy są one zespołem prywatnych

przekonań, który wielu służy jako jeszcze jedno narzędzie konsumpcji – wprawdzie duchowej, ale jednak konsumpcji – warto przypomnieć, że co najmniej jedna z tych religii jest prawdziwa i namacalna, że nie da się jej zepchnąć w świat mitologii. Jezus naprawdę chodził po ziemi – umarł i zmartwychwstał, wypełniając proroctwa.

Czy można nasze rozważania nazwać czczą scholastyką? Być może, ale osobiście uważam, że nie ma wiary bez konkretności, bez tego, co rzeczywiste, wręcz bez dotykania. Chciałbym w naszych rozmowach pokazać, że chodzi o ciało, a nie o ideologię. O ciało Boga, które wywraca całe nasze rozumienie świata – jeśli tylko zechcemy je zauważyć.

- Ponoć w IV wieku spory chrystologiczne były na tyle żywe, że nawet przekupki na targach sprzeczały się o to, ile natur ma Zbawiciel. Ale to było dawno temu. Myśli pan, że dziś „normalni” ludzie zadają sobie czasem takie pytania?

Trudno powiedzieć. Akurat ten spór został rozstrzygnięty, więc nie wracamy do niego z taką intensywnością.

Chciałbym jednak zwrócić uwagę na dwa zagadnienia dotyczące naszych czasów i naszej wiary. Pierwsze to duża potrzeba konkretności i namacalności właśnie – myślę tu o chrześcijanach, dla których wiara jest faktycznie centralnym punktem odniesienia w życiu. Widzę tę potrzebę w różnych przejawach pobożności – choćby

w żywotności adoracji Najświętszego Sakramentu, szczególnie wśród rozmaitych wspólnot powstających w Kościele. Czasem posuwają się one chyba aż nazbyt daleko – do dotykania monstrancji, niemniej taka praktyka dobitnie wskazuje na chęć ucieczki od odcieleśnienia. Nie jest to chyba najszcześniejsza postawa, bo przecież realne dostrzeżenie, do kogo należy Ciało w monstrancji, powinno pobudzać raczej do bojaźni Bożej i szacunku niż do przesadnej poufałości. Widzę tę potrzebę także w zwrocie części młodych katolików ku starym formom liturgicznym, zapewniającym rytualny porządek kultu – a zatem także pewnego rodzaju konkretność i namacalność, które dostrzegają w tym, że nie od nich zależy to, co się dzieje w tajemnicach ołtarza. Można by dodać do wymienionych elementów jeszcze stałość – pewien rodzaj niezmienności, nawet jeśli jest ona dość względna historycznie. Powyższe przykłady, i nie tylko one, ukazują, że wierzący mają potrzebę powszechnej bliskości Jezusa – czasem bardziej spontanicznej, czasem bardziej hieratycznej, ale powszechnej. Mają potrzebę zrozumienia, jaki był nasz Pan, gdy chodził po ziemi, i jaki jest teraz, w chwale po prawicy Ojca. Sądzę, że pytania, na które staraliśmy się odpowiedzieć podczas naszych rozmów, są bliskie dzisiejszym poszukiwaniom ludzi wierzących.

Drugie zagadnienie, na które chciałbym zwrócić uwagę, dotyczy już bardziej tych przekupek, o których ojciec wspominał, i ich sporów. Targ, rynek to nie są już

miejsca, gdzie się dziś prowadzi spory. Ich miejsce zajęły serwisy społecznościowe – wręcz wrą od nieustannych dyskusji pomiędzy wierzącymi. Często patrzymy na to niechętnie, ponieważ uderza to w nasz ideał jedności. Sądzę jednak, że należałoby spojrzeć na to inaczej – nie dyskutuje się przecież z zaangażowaniem o sprawach, które nie są ważne. Gdy papież Franciszek poruszył niedawno kwestię i problemy współczesnej rodziny, rozgadaliśmy się na ten temat dość mocno. Niemal jak te przekupki.

Jeśli wśród chrześcijan zapanuje martwa cisza, będzie to bardzo zły znak.

Mam nadzieję, że nasze dialogi wydadzą się czytelnikom interesujące, sprowokują ich do własnych przemyśleń i przybliżą do spraw Bożych.

■ Rzeczywiście, w Internecie nie brakuje miejsc, gdzie odbywają się bardzo żywe dyskusje na tematy wiary, Kościoła, Boga. Niekiedy zastanawiam się, kim są ludzie, którzy poświęcają swój wolny czas na dyskusje, a czasem nawet sprzeczki na tematy wiary. Kim są ci teologowie, którzy na żadnym wydziale teologicznym nie studiowali, ale interesują się teologią, niekiedy bardziej niż teologowie profesjonalni. Innymi słowy, kto może zainteresować się naszą rozmową?

Coraz częściej mam wrażenie, że teologia opuszcza uniwersytet. Cóż, niewątpliwie pokazuje to, jak głęboki jest kryzys tej instytucji. Niemniej w III czy IV wieku

po Chrystusie teologia również nie była uprawiana na uniwersytetach, bo ich po prostu nie było. Kto przeczyta tę książkę? Myślę, że zarówno część teologów profesjonalnych, jak i amatorów uzna nasze podejście za zbyt frywolne, mało poważne. Jestem jednak przekonany, że będą i tacy, również wśród osób z formalnym wykształceniem teologicznym, których właśnie taki sposób prowadzenia rozmowy zachęci do jej przeczytania. Dlatego też myślę, że dotrzemy z tym poszukiwaniem, nie tylko obrazu, ale i ciała Syna Bożego, do rozmaitych wierzących. No właśnie – do wierzących, ale może nie tylko. W końcu nie rozmawiamy tu po to, by zabłysnąć erudycją, ale by umocnić siebie oraz braci i ukazać odbłask Światłości Świata tym, którzy jej jeszcze szukają.